

PRENUMERATA.

Na Rok..... fr. 12.
 Na miesiąc sześć..... 7.
 Na Miesiąc trzy..... 4.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet, rue
 de la Montagne (bergstreet 29) Bruxelles

48 LIPCA 1846.

Wszelkie pisma tyczące prenumerat
 Dziennika i przesyłki pieniężne, równie
 jak i mandaty pocztowe przesyłane być
 mają franco na Imię M. A. Bozkowski
 rue Suger n. 3 à Paris
 W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Ig. Jackowski, 10 Duke
 street, St-James's, London.

Czytaliśmy przed kilkunasto dniami w *Orle Białym*, list P. *Gordaszewskiego*, na który zwrócić uwagę czytelników naszych zdaje się nam właściwe. — Jeśliśmy dobrze zrozumieli myśl P. Gordaszewskiego, chodzi mu o to, aby utrzymać związek znany pod nazwiskiem *Zjednoczenia*, któryby, stojąc po środku między *Stronnictwem Republikańskim* a *Stronnictwem Monarchicznym*, takowe równoważył i był niejako polubownym między nimi sędzią. — Niemyślimy wcale zakładać opozycję, przeciw pięknemu posłannictwu, jakie Pan Gordaszewski *Zjednoczeniu* wskazuje; w piśmie tym widzimy z przyjemnością odbicie tego powszechnego, dziś sądzącego, między dobrymi Polakami uczucia, które nagli ich, aby pomimo różności zdań i przekonań, połączyć wszelkie usiłności przeciw nieprzyjaciółom Ojczyzny, i szukać dla niej ratunku w groźniejszym dziś aniżeli kiedykolwiek dotąd niebezpieczeństwie. — To samo uczucie zgody ożywiało nas zawsze, a od nieszczęśliwych wypadków Krakowskich, stało się główną naszą preokupacją. — Pragniemy zarówno z panem Gordaszewskim i ze wszystkimi dobrymi Polakami, połączenia w jedną masę wszystkich sił, środków i możliwości, aby je tym skuteczniej do ratowania Ojczyzny użyć można; nie chcemy równie jak i P. Gordaszewski być wyłącznymi, i dalecy jesteśmy od tego, abyśmy w sobie samych chcieli zamykać monopolium służby publicznej, lub abyśmy chcieli odmawiać, różnym od naszych, opiniom politycznym, szczerości i patriotyzmu.

Nie obawiamy się bynajmniej stronnictw, nawet w niebezpiecznym dziś położeniu sprawy publicznej; nie chcemy umorzenia żadnego z nich; przeciwnie, mniemamy że wszystkie wspólnie dążyć mogą do głównego dziś celu wyjarznienia Kraju. Jakoż w rzeczy samej, gdziekolwiek panuje wolność, tam, naturalnie muszą być różne zdania; rzecz prosta, że ludzie jednego przekonania, łączą się z sobą wspólnym węzłem, a tym samym już stanowią w ogólnej masie Narodu, odrębne Stronnictwo. W tym niemasz jeszcze nic występnego a nawet dobrze zrozumiana wolność chce, aby dozwolonem było ludziom jednego przekonania, łączyć swe środki, aby to przekonanie swoje, które dla dobra powszechnego użytecznem być sędzą, jak można najwięcej upowszechniać, silne przekonanie wkłada nawet powinność upowszechniania tego co się dobrem być widzi: — pod warunkiem wszakże, byle to czynionem było w sposób godziwy, to jest, bez naruszenia powszechnego porządku, ogólnego bezpieczeństwa i zbiorowej siły Narodu. Dla interesu opinii stronnictwa, nie godzi się poświęcać interesu Państwa. — W takich granicach utrzymujące się Stronnictwa, nie są bynajmniej szkodliwe, a z wielu względów mogą być dla moralnego rozwijania się Narodu użyteczne i pożądane. Niemasz też używającego wolności Narodu, któryby różnych w łonie swoim nie liczył Stronnictw, Moskwa tylko i Austria żadnych nie mają. — Dopiero kiedy stronnictwo jakie, zapominając o ogólnem bezpieczeństwie, o powszechnym porządku, przywłaszcza sobie zbiorowe prawa całego Narodu; wtedy mówimy, zostaje występne, a przestając być *Stronnictwem* zostaje *fakcją*; fakcje zaś są zgubą Narodów.

Co do nas, jako *Monarchiści* nie sądzący abyśmy jeszcze byli *Stronnictwem*, albowiem *Monarchiczna ustawa*, przez *Naród* dobrowolnie uchwalona, dotąd jeszcze przez *Naród* odwołana nie została; lecz jako *Dynastycy*, to jest, pragnący wlać w powszechne przekonanie Narodu, że *Dynastia narodowa* jest potężnym środkiem *Insurekcji*; — że *Rodzina* od wieku przeszło przez zbieg okoliczności sprawująca naczelną interesą polskiego Narodu, może i powinna dla jego zbawienia stać się *Dynastją narodową*; pod tym względem mówimy, my *Dynastycy*, jesteśmy *Stronnictwem*. Ale ponieważ przekonania naszego gwałtem narzucać nie myślimy, ponieważ w doradzaniu nawet jego, daliśmy dowody iż pragniemy być względni na bieżące okoliczności i naglące potrzeby chwili, że w nagłym razie umiemy nawet liczyć się z uprzedzeniem i nieumem, przeto nie jesteśmy *fakcją*. — Jako szczególnie przejęci brakiem w Polsce *elementu Rządowego*, jako szczególnie zajmujący się potrzebami *Stanu i Państwa*, jako szczególnie przestrzegający siły i potęgi, możemy jeszcze być *Stronnictwem*, ale tu wyraźniej jeszcze, jeśli być może, nie jesteśmy *fakcją*.

Ci którzy pomimo doświadczenia wiekowego, *Republikańską formę* sądzą być właściwszą dla Polski, i takową doradzają Narodowi, mogą być *Stronnictwem*, a tym samym wcale nieszkodliwym dla powszechnego dzisiejszego interesu, jeśli jak my, na *moralnej propagandzie* swych przekonań ograniczyć się zechcą, a nie pozwolą sobie własną powagą republikańskiej narzucać lub wciskać konstytucji. To samo powiedzieć należy o tych, którzy się szczególnie zajmują *podniesieniem*,

uposażeniem, klasz niezlacheckich: dodajemy tylko, że to *stronnictwo* byłoby najszlachetniejszym i wielce użytecznym: pokwapilibyśmy się z podaniem mu ręki, bo ono odpowiadałoby gorącym sercem naszego życia, niem, ale pod pozorem sprawiedliwości dla ludu, niegodzi się go powoływać lub usposabiać nawet do rzezi. Nie potępiamy przeto, ani stronnictwa *Republikańskiego*, ani stronnictwa *Demokratycznego*, ani żadnego jakiegokolwiek z tej lub owej potrzeby, z tego lub owego przekonania utworzyć się jeszcze mogło. Ale powiedzieliśmy z góry, że *Stronnictwa* nie powinny pod karą zostania *fakcjami*, nie powinny i nie mogą naruszać powszechnego porządku, zagrażać ogólnemu bezpieczeństwu, *drobić* zbiorowej siły Narodu. Gotowi znosić stronnictwo, nie znosimy *fakcjow*, i ta jeśli się nie mylimy, jest myśl P. Gordaszewskiego. Niebędziem się też spierać z nim oto, czy pośrednie między monarchicznym a republikańskim stronnictwem, znajdzie do osadzenia się punkt.

Owoż w dzisiejszym naszym stanie szczególnie, kiedy przedewszystkiem trzeba zajmować się wojną z najazdem, trzeba zajmować się *powstaniem*, powstaniem raczej dziś jak jutro, kondycja *sine qua non*, jest *Władza*, jest *Rząd* któremu nikt bez popełnienia zbrodni *Stanu* bez wyraźnej zdrady Sprawy narodowej, posłuszeństwa i poparcia, odmówić nie powinien.

Kilkunasto-letnie doświadczenie nauczyło już, że żadne wybory, skryte lub jawne niepostawia Polsce *Władzy* szanowanej wewnątrz, poważnej zewnątrz, a że przeto trzeba przyjąć tę *władzę*, jaką czas i wypadki wyrobiły z łona Narodu, jaka w najgorszych okolicznościach, przy obojętności jednych, przy obalamuceniu drugich, nigdy steru jego nie opuściła, dotąd nie opuszcza i mamy tę pewność *nigdy nie opuści*! Nie potrzebujemy tu wymieniać iż mówimy o *XIĘCIU ADAMIE CZARTORYSKIM*, On jest *władzą* Narodu, póki naród wyraźnym objawieniem swej woli; innego sobie nie postawi rządu. On jest *Władzą* bo innej dziś niemasz i być nie może; — On jest *Władzą*, bo odpowiedzialność do tego stanowiska przywiązana, na siebie bierze. — On jest *Władzą* bo się sam *władzą* być czuje i jej obowiązki sprawia. — On jest *władzą* Narodu równie dla *Monarchistów*, *Dynastyków*, jak *Republikańców*, równie dla *stronnictwa Rządowego* jak dla *stronnictw społecznich*, równie dla *konserwatorów* jak dla *ludzi postępu*.

Towarzystwo Demokratyczne tej władzy znać nie chce, samo sobie przywłaszcza panowanie nad Polską, i dla tego jest już *fakcją*, słusznie dziś przez powszechność Polską potępioną. — Nie chcemy dla tego powiedzieć, aby *Towarzystwo* to nie miało i innych ciężkich względem sprawy narodowej przestępstw; ale o tym przy innych okazjach nieraz już mówiliśmy, i nieraz jeszcze nieszczęściem mówić nam przyjdzie.

W pojęciach jakieśmy tu wyluszczyli, a które, nikt nie zaprzeczy, są niejako *abeccadtem* wszelkiego pojęcia politycznego, z przyjemnością patrzymy na prace tych wszystkich, którzy usiłują postawić *związek Zjednoczenia* w rzędzie *stronnictw* jakie w skutek wolności konieczne dzielić nas muszą.

Wracając jeszcze do P. Gordaszewskiego, uczynimy tę uwagę, że niesłusznie wcale uważa *Xięcia Czartoryskiego* w 1831 i następnych kilku latach naczelnikiem stronnictwa arystokratycznego. — Naprzód *Stronnictwo arystokratyczne* w prawdziwym wyrazu tego znaczeniu, w 1831 roku w Polsce już nie istniało a przynajmniej się nie objawiło. Stronnictwo arystokratyczne w Polsce, skończyło z Targowiczana. To co P. Gordaszewski nazywa *Stronnictwem arystokratycznym*, było po prostu tylko *Stronnictwem obcej pomocy*, to jest, resztką tej generacji która, w skutek wojen Napoleonów odzyskawszy *ułamek* *jakiś Ojczyzny*, o samoistności narodu zupełnie zapomniała, i watek tradycji narodowych w sobie była zatraciła. Ludzie tej generacji, do których łączyły się elementa wszelkiego rodzaju, stali na czele powstania 1831 r. i stanowili niejako szczyt naszej politycznej hierarchii, *Xięże Czartoryscy* ich *Naczelnikiem* nie był, przeciwnie jak świadczą protokoły Rządowe i Sejmowe dyarjusz, z nimi walczył i opierał się im, ale ostatecznie niemogąc czy nieumiejąc może, znaleźć punktu oparcia w młodszej żywotniejszej części Narodu, musiał im uleść.

Xże Czartoryski w Emigracji, wracając do większej swobody w działaniu, wrócił tem samem do swej jędrniejszej polityki — a coraz bardziej dojrzewający rozsadek powszechny — przysparza mu każdego dnia ludzi, co go w tej polityce pragną wspierać, pozwala mu śmiało poczynąć.

Xiążę Czartoryski powiedzieliśmy, czuje się obowiązany sprawować naczelnie interesa polskiego Narodu, Xiążę Czartoryski przeto swą osobą nienależy i należeć nie powinien do żadnego stronnictwa, żadnemu też, nieprzewodniczy wyłącznie — pragnie i powinien się opierać na wszystkich, skoro te z trybu narodowych interesów i wewnętrznego jego porządku niewykaczają, od nas więc Polaków jakiegokolwiek opinii zależy, aby polityka Xięcia Czartoryskiego była jak najdzielniejszą i najodpowiedniejszą godności niepodległego mocarstwa, *wolnego społeczeństwa*.

Ludzie demokratycznych uczuć, ludzie swobody i postępu — ludzie czujący godność i potęgę narodu, macie o tem wiedzieć! że odmawiając poparcia *Władzy*, sami zmuszacie ją koniecznością do pewnej uległości przeciwnym wam przesadom, uprzedzeniom i niedołęstwu. Tak było właśnie w 1831 roku, a tak dziś już przynajmniej, być nie powinno.

POSIEDZENIE IZBY PARÓW DNIA 2 LIPCA 1846 r.

Dyskusja o Polsce.

(Dokończenie.)

Następnie **Pan Montalambert** zwraca się do głównego przedmiotu dyskusji, do prawa o Wychodźcach Polskich. Nie widzi on żadnej przyczyny, ażeby prawo dotąd istniejące miało być w czemkolwiek zmienione. **Pan Montalambert** powołuje się na świadectwo Ministra spraw wewnętrznych, iż masa wychodźców Polskich, którzy zostają pod jego nadzorem, ciągle się okazywała godną w swoim postępowaniu i ożywioną najlepszym duchem i zamilowaniem porządku. Masa wychodźców Polskich nie zasługuje na wyrzut, który niesprawiedliwie do niej zastosował jeden z mówców w Izbie deputowanych oświadczając: iż *« Francja nie powinna być siedliskiem konspiratorów »*. Być może, i temu nie przeczę, powiada dalej **P. Montalambert**, iż w liczbie wychodźców politycznych przybywających na ziemię francuską, mogli być niektórzy z nich wmieszani do tej nieszczęśliwej konspiracji galicyjskiej, o której właśnie mówiłem, do tych można zastosować to trafne wyrażenie się: iż *« ci popełnili więcej niż zbrodnią — popełnili błąd »*.

Dalej **mówca** oświadcza, i nie może zakończyć tej dyskusji, aby w kilku słowach nie oddał holdu Xięciu Czartoryskiemu, najpierwszemu, najdosłowniejszemu z wygnańców, który tyle już zwrócił na siebie uwagi we Francji i całej Europie. — Oddawszy słuszną szlachetności, jaką Xiążę okazał podczas ostatnich wypadków w Polsce — szlachetności, którą okupił postradaniem ostatnich majątków, pozostałych mu w Austrii. Skreśliwszy uczucia jakie w nim wzbudza widok, tego męża, który daje z siebie przykład tak wspaniałych ofiar, który dla wolności, dla wiary i niepodległości swej Ojczyzny, poświęcił swą spokojność, opuścił ziemię rodzinną, majątek, wysokie godności, słowem wszystko co tylko może być pożyteczne dla serca ludzkiego; porównywał **mówca** Xięcia Czartoryskiego z ludźmi jednego z nim wieku, i równie wysokiej prawie pozycji, a którzy postawieni u steru rządów, korzystają z tej zręczności, aby go przesładować ze swego stanowiska. **Pan Montalambert** widzi w Xięciu Czartoryskim przykład cnoty pogrzebionej, której wzór opatrność chciała okazać światu w jego osobie, stawiając go na przeciw czarnego obrazu tryumfującej nieprawości. Zaiste to porównanie stawia Xięcia Czartoryskiego na wspaniałym szczycie. — Bóg i potomność każdemu właściwe miejsce przeznacza.

Te słowa mówcy przyjęte były przez Izbę z żywym uczuciem.

« Niech mi wolno będzie, mówił dalej **Pan Montalambert**, kilka jeszcze wyrazów powiedzieć nim zakończę. Ileż to niektórzy dyplomaci, pewna szkoła ludzi politycznych odzywa się o Polsce, zawsze jej imię łączy z wyrazem *anarchia*. — Pospieszam dodać, iż to jest bezzasadne: ale gdyby nawet i tak było, *gdyby tego ducha anarchii nie wyrzekała się ogromna większość synów Polski*, gdyby mu nie zaprzeczała znakomita część narodu, i historyczna przeszłość Polski, i kogóż za to powinniśmy winować! »

Powiadają że Polska jest anarchiczna, odzywa się następnie **P. Montalambert**, i komuż to winna swą anarchją, zapytuje następnie, jeśli nie tym, którzy gwałcą jej prawa, którzy choć z urzędu powołani wymierzać sprawiedliwość na ziemi, podeptali wszystkie zasadnicze prawa towarzystw, a łamiąc najświętsze umowy, okazali Polsce obraz tryumfującej zbrodni i siły zwierzęcej. — Oni to przykładem swym nauczali, iż nie ma nic świętego pod słońcem, że historia, prawa, religia, i uczucie familijne, wszystko się godzi poświęcić dla chwilowej potrzeby politycznej; a jeżeli Polska miałaby nawet skłonności anarchiczne, to komuż je przypisać jeżeli nie tym, co wszystko sprofanowali, pogwałcili, skrzywdzili, byle wzmocnić swe prawo przemocy. — Katarzynie, Fryderykowi i Józefowi, równie jak Mikołajowi i Xięciu Metternich, którzy przez lat sześćdziesiąt stawiali Polsce przed oczy wzory wyuzdanej anarchji. — Nie potrzebowalibyśmy innych na to dowodów,

powiada **P. Montalambert**, nad historją zakonnic Minska, i morderstwa świeżo popełnione w Galicji.

Zasiewano zbrodnie same, a chcieliby widzieć spokój i dobry porządek. **P. Montalambert** przywołując na pamięć cierpienia naszego Kraju, dziwi się tylko temu, że Polska nie stała się jeszcze łupem nieuleczonej już anarchji i że każdy Polak nie jest *szlachceniem* uzbrojonym przeciwko wszystkim Monarchom i wszystkim władzom Europejskim.

Ale na szczęście tak nie jest — i mogę zaręczyć, powiada **mówca**, iż anarchja równie jest daleką od serc Polaków jak od serc samychże Francuzów. — We własnej naszej historii mamy wszystko co potrzeba aby usprawiedliwić nasze zaufanie w przyszłość Polski. I Francja także świat oskarżał o anarchję; i Francuzi dali światu dosyć powodów do tego oskarżenia, i oni także walczyli przeciw Europie o swoją niepodległość i wolność.

« Gała nasza historia od lat pięćdziesięciu (*słowa P. Montalambert*) nie jestże długą walką aby przekonać Europę że była w błędzie? Czyż nie przykładaliśmy wszystkich starań, pod wszystkimi rządami które mieliśmy od czasów Konsulatu, aby się pozbyć tej *grubej, gorzkiej, krwawej powłoki anarchicznej, którą kazano nam brać za jedno z samą wolnością*; i aby odrzucić tę powłokę a zachować sam tylko owoc który przechowamy przy pomocy bożej. — Nie jestże to dzieło tego wielkiego stronnictwa konserwatorskiego, które pracuje nad nim nie od pięciu czy sześciu, ale od pięćdziesięciu lat; tego wielkiego stronnictwa z którego wszyscy mniej więcej początek nasz bierzemy pomimo rozmaitych odcieni politycznych. Tak jest to było nasze dzieło, nasza chwala, nasza misja w świecie. Otóż Panowie, przekonany jestem, *takie także będzie dzieło Polski*, co było naszą misją na Zachodzie Europy, to na przyszłość będzie misją Polski na Wschodzie Europy; nie tylko Polska nie zginie, tak jak powiada jej śpiew narodowy, ale nadto potrafi ona odróżnić swą *sprawę od sprawy anarchji* do której ją chcą przymieszać. »

P. Guizot minister spraw zewnętrznych. — Oświadcza iż musi odłączyć w mowie hrabiego Montalamberta dwa odrębne przedmioty. **Pan Guizot** powiada, iż Izba pojmie, iż nie jest jego obowiązkiem bronić czynności i postępowania obcego rządu, o których była mowa. Nie zdołałby, nie może i nie powinien zastanawiać się nad tem. Nie należy do niego ani przeczyć, ani przyznawać tego, co w tej mierze powiedział szanowny mówca. Dyskusja, proces, jeżeli można użyć tego wyrażenia się, wytoczył się i dyskutuje się przed Europą, w obliczu opinii publicznej Europejskiej, nie zaś wyłącznie we Francji i na tej mównicy. **Pan Guizot** nie ma więc potrzeby zajmować się nim.

Co się zaś tyczy własnych swoich czynności, o których jest jego obowiązkiem mówić — o tem ma do powiedzenia słów kilka; i wyliczywszy pokrótce traktaty dotyczące się Polski **Pan Guizot** następnie się wyraża:

« Z tego więc umieszczenia w akcie kongresu Wiedeńskiego, traktatów pojedynczych, a przynajmniej głównych ich rozporządzeń; dwa wynikają następstwa; jedno, że te prawa są objęte wielkim traktatem; powtóre, że wszystkie mocarstwa, które podpisały akt kongresu Wiedeńskiego mają prawo *wglądać w to co się dzieje w tych częściach stałych ziem Polskich*, i w Rzeczypospolitej Krakowskiej w szczególności; że mają prawo *wglądać i wdawać się we wszelkie odmiany*, które mogłyby tam być zaprowadzone.

« Nikt nie może utrzymywać aby nie można było, robić żadnych odmian w traktatach, aby wypadki nie zmuszały czasem do naturalnej i koniecznej w nich odmiany. Tak na przykład zdarzyło się na naszej granicy, kiedy została wywołana konstytucja królestwa Niderlandzkiego, i kiedy potrzeba było tworzyć nowe państwo. Wielkie wypadki na Wschodzie równie jak na Zachodzie, w Polsce równie jak w Belgji, mogłyby spowodować i uświęcić porobienie zmian w traktatach 1815 r., w aktach kongresu Wiedeńskiego jak i w innych; ale podobne odmiany nie mogłyby być prawnie w nich poczynione, aż dopiero po dyskusji i zezwoleniu wszystkich Mocarstw na tychże traktatach podpisanych. »

Oświadcza następnie **P. Guizot** iż pomny na istniejące traktaty uczynił to samo w roku 1846 co poprzednicy jego panowie **Thiers** i **Molé** zrobili w latach 1836 i 1838 podczas zajęcia Krakowa; że i on nie zaniedbał zanieść protestacji, i opierać się na tychże prawach. Koniec oświadczył **P. Guizot**, że uważa on na Wschodzie równie jak na Zachodzie, w Wiedniu równie jak w Paryżu wierne dochowywanie traktatów i wszystkich praw które one uświęcają, za podstawę prawdziwie zdrowej polityki.

Pan Villemain. — Panowie, ważny fakt zapadł w tej Izbie: okropne zbrodnie wykryte zostały — ogłoszone z tej mównicy: pewny albo wiem jestem, iż mało kto, a może nikt w tém zgromadzeniu nie znał całego ich ogromu.

« Nagradzając milczenie innego ciała prawodawczego ogłosiła je światu ta Izba, do której jest przywiązany tak poważny, tak monarchiczny charakter; wieść o nich rozniesie się po całej Europie. Nie zaprzeczono im, nie można ich było zaprzeczyć.

«Pytam, czy w słowach Pana Ministra spraw zewnętrznych, przebiega się rezerwa człowieka rządowego mówiącego o czynnościach innego rządu, czyli niepodobieństwo zaprzeczenia temu co jasne jak dzień? O tém wiedzieć nie mogę; ale co pewna i o czém ludzkość cała nabrąć musi mocnego przekonania, to to, że w naszym wieku, pomimo tak ogromnego odgłosu pism, pomimo tych mownic, z których wszystko się powiada, dopuszczono się zbrodni, wyrównyujących, przewyższających nawet okropnością pamięć najstraszniejszych czasów; że się powtórzył 2 *Septembra monarchiczny*, że była rzeź oficjalna (*Jacquerie officielle*).» (1)

Tym słowom cała Izba niemal poklaskała, a Pan *Villemain* oświadczył następnie że te fakta, które cały świat obchodzić powinny, włoża szczególnie na rząd Francuzki pewne obowiązki, które wzniosły umysł Pana Ministra spraw zewnętrznych przyjął zapewne, lubo ich nie ogłasza. — Że w 19 wieku dopuszczono się zbrodni, jakiej przykładu ledwo dostarcza historia, że nie przeciono faktom publicznie w obec Europy ogłoszonym, wśród tej Izby. — Że rzezi 1,500 ludzi ani zapomnieć, ani zaprzeczyć, ani wynagrodzić nie można. — Że aby ją choć w części nagrodzić potrzeba na to sprawiedliwości — że świat tego się teraz domagać będzie. — Że istnieje traktat, który obowiązuje Francją, który ciąży na niej i który zapewnia jej widoczne prawo dyplomatyczne wglądania w wewnętrzny stan Prowincji Polskich, którym tym traktatem zawarowane były pewne prawa.

Że od dziesięciu lat powtarzane reklamacje Izb francuzkich za Narodem polskim w adresach do tronu, jakkolwiek same przez się nie odpowiednie jeszcze wielkości takiego kraju jak Francja; nie mogą ustać po tém co zaszło.

Że nowa mająca się uformować Izba deputowanych, nie będzie mogła milczeniem swém pokrywać przemoc gwałtu. — Że zapyta ona zapewne Ministerium co uczyniono dla zachowania nieszczęśliwego Narodu. Będzie domagać się ścisłego wykonania traktatów. — Zakończył pan *Villemain* zachęcając Ministerium do zrobienia w porozumieniu z innemi Rządami, stanowczego jakiego kroku na korzyść zagrożonej narodowości polskiej; a słowa jego z zapalem przyjęte zostały przez Izbę.

Hrabia Montalambert zamknął dyskusję dziękując panu *Villemain*, iż tak dobrze dopełnił rozpoczętego przez niego obrazu, i przypominając panu Ministrowi spraw wewnętrznych podany przez siebie wniosek o ustanowienie Konsulatu francuzkiego w Krakowie.

Zapisałmy powyżej treść dyskusji o Polsce w Izbie Parów, sądzimy bowiem iż przedstawia Ona dwa ważne fakta. — Słuszność naszego prawa w publicznej opinii — Europejskiej, i żywotność sprawy Polskiej. — Nigdy może nie brzmiała silniejszymi, smielszymi wyrazami, ta Izba ze swęj natury i pozycji, zwykle najogłośniejsza w swych wyrażeniach; — Silna więc musi być opinia publiczna, która popchnęła tak poważne ciało prawodawcze, do tak wyraźnej manifestacji politycznej. — Objawiła się tam powtarzamy po za formą, po za traktatem *Wiedeńskim*, sama już rzecz, przychylnie ku nam Zachodu.

Jeżeli obok trafnego a częstokroć nauczającego obrazu, dają się spostrzeżać w głosach mówców usterki, których trudno się było ustrzedz Cudzoziemcom; to kogoż jeśli nie siebie winować, za nie powinni Ci, którzy najgłośniejszą na nie dziś utyskuja — Oni *Republikanie* — *Demokraci*, którzy patriotyzm Narodu starali się przyodziać w pożyczony z zagranicy, a przestarały już tam tandynny strój anarchii — oni, co przez lat tyle usiłowali obdrzeć Polskę, w oczach Europy, ze wszelkiej powagi i siły stanu. Ale kiedy pomimo ich nierozumu i świeżej a tak bolesnej klęski narodu, w obec niedołężnego ruchu Krakowskiego, publiczna opinia Europy z taką ufnością przemawia za nami; — silna na swych posadach i pełna nadziei na przyszłość musi stać sprawa Polski.

KORESPONDENCJE.

12 Lipca 1846.

Szanowny Wydawco,

Komunikuję Ci kopję listu Wydziału pism do P. Pułkownika Zamojskiego, członka wydziału, jako też na list odpowiedź. Może ci się podoba umieścić je w Dzienniku Trzeci Maj.

Tomasz August Olizarowski.

Paryż, 25 Czerwca 1846.

Szanowny Panie Pułkowniku,

Wielbiciele cnót prywatnych i publicznych, poświęceń się i zdolności P. Pułkownika, mielibyśmy sobie do wyrzucenia, gdybyśmy pominęli dzień jego imienia, bez wynurzenia życzeń piastowanych dlań w sercach naszych, — zwłaszcza kiedy życzenia składane takim ludziom jak Pan Pułkownik, odnoszą się właśnie do Ojczyzny; tém też głębiej po nie do serc sigamy; wyrazim je krótko: Niech Cię Bóg Panie

(1) Wymordowanie więźniów ze Szlachty i rojalistów 2 Września 1792. *Jacquerie*, tak nazwana we Francji wojna chłopów przeciw szlachcie i właścicielom ziemi w 14 wieku.

Pułkowniku, przy zdrowiu trzyma, abyśmy oglądali, w potomku wielkiego Zamojskiego, nowego pogromcę jakiego Maximiliana, nowy filar Państwa, nową sławę Narodu.

Londyn, 2 Lipca 1846.

Kochany Panie Tomaszu,

Z prawdziwą i rzewną wdzięcznością odebrałem pismo, na którym czytam w pierwszym rzędzie twój podpis. — Chciej przyjąć, i przyjąć cię, którzy o mnie pamiętać raczyli oświadczyć podziękowanie moje za życzenia, których czuję, iż mogę być tylko celem pośrednim, Ojczyzna zaś nasza droga i nieszczęśliwa celem właściwym, jak to przystoi Polakom przywykłym wszystkie chwile życia, wszystkie myśli i prace odnosić do Ojczyzny. Ani mnie też nie zawstydza wasza uprzejmość i przypuszczenie, iż służba moja, przy łasce bożej, może się przydać Ojczyźnie. — Bo jakżeby nie żywił w sobie tej nadziei i pociechy jedynę, kiedy poświęciwszy życie wyłącznie i zupełnie temu celowi, nie pragnął nigdy dla siebie innej nagrody, prócz wewnętrzznego uczucia, że przecież nie bez pożytku się poświęcam. Jeżeli prócz tego potrafię to uczucie w takich jak wasze, kochani rodacy, obudzić umysłach, to zaprawdę, o inne dla siebie szczęście ani bym się ubiegać nie umiał. Daj Boże nam tylko dość zdrowia i siły, by doczekać owę chwylę Narodu i pomyślności Państwa Polskiego, w której mieć udział, będzie i dla mnie i dla każdego z was zapewne, dostatecznym szczęściem, z jakiegobądź osobistego stanowiska przyszło nam cieszyć się tym widokiem.

Z najserdeczniejszym uczuciem,
wasz brat i sługa.

(podpisano) W. Zamojski.

W liście pisanym do nas przez jednego z rodaków mieszkających na prowincji, znajdujemy bardzo słuszną uwagę, zastosowaną do obojętnych emigrantów, do ludzi bez żadnej opinii politycznej, które tu dosłownie umieszczamy.

«Zdawałoby się, że wypadki w Krakowie i Galicji powinny być dostatecznie już wskazać nie tylko środki ratowania Ojczyzny, ale razem konieczną potrzebę jednoci i czynnego wszystkich współdziałania. — Ale te wypadki zamiast rzucić na umysły tutejsze jakieś światło, a do serc trochę ciepła, uczucia narodowego, zdaje się, że dopomogły jeszcze ugruntować obojętność, która tu zdawna ogarnęła niektóre obojętne umysły.

«Tę ich obojętności nie można przypisać zupełnemu zaniedbaniu ukształcenia umysłowego; jest tu albowiem kilku doktorów medycyny i takich, którzy chodzili do szkół i porządnie ukończyli nauki, i ci właśnie dają zły przykład innym. — Oddani swojemu pawofaniu i upodobanym zabawom, śmieją się z naszych, jak nazywają marzeń o Polsce i z naszych dla niej usiłowań; dla tego też zalecają spokojne zachowanie się, i sami nie chcą do żadnego stowarzyszenia należeć.

«Niepodobna jest aby pod tą maską ośpałości i odrętwienia, nie spostrzedz ukrytej i sprawie naszej nieprzyjemnej myśli. — Życie bez celu i jakiejś nadziei na przyszłość, jest nieznośnym ciężarem, jest stanem rozpacz dla serca ludzkiego, wypada więc, że nasi obojętni i oni także muszą mieć swoje nadzieje. Ale gdzież je chcą widzieć, i skąd się spodziewają tego warunku egzystencji, aby ich życie ośadzało i czynił je znośnym? Ponieważ niepodzielają żadnych widoków zbawienia Ojczyzny, musieli więc upatrywać sobie inne, a które koniecznie znajdować się muszą na przeciwnym nam stronie. Stąd wszelka obojętność na sprawę Ojczyzną, niczem innem być nie może jak tylko *pojednaniem się w duchu z nieprzyjaciółmi sprawy Polskiej*. — Jakoż wypada wnosić że już dawno prosili byli o przebaczenie i łaskę, gdyby Rząd Mikołaja obiecał ich wysłuchać. Oplakując więc płochość dzieciniego ich wieku i nieugiętość obrażonego Cara, postanowili, ci panowie, czekać cierpliwie jego śmierci, tym czasem przez spokojne zachowanie się zasługują się na względy przyszłego Rządu.

Spokojnem zachowaniem się jest, *smakowanie w dziennikach opozycji francuzkiej*, i pochwałać wszystko, bez względu na to, czy ona słusznie lub nie słusznie mówi; *ganić czynności i pisma wszystkich Stowarzyszeń emigracyjnych*: unikać obchodów świąt narodowych, składając się nie-
możnością uczestniczenia w nich dla choroby, lub nader ważnych zatrudnień; albo jeżeli dla udowodnienia patriotyzmu, chcą obchodzić 29 Listopada, w ówczas gwałtownie domagać się, żeby żadnych nie było mów; nakoniec, wymawiać się od składek, które się w pismach publicznych ogłaszają, bo te, *mogłyby ich skompromitować*. — Przyczyniają się do nich obojętność w ówczas tylko, kiedy inaczej zrobić nie mogą.

LIST II BALCERA Z OSETNA.

«Jakkolwiek uważać należy za konieczność egzystencji Polski połączenie jej prowincji, tak pod rządem Austrjaków jako i Prusaków zostających; nie powinniśmy się jednak łudzić pozorami, i dać się uwodzić nadziei, iż ruch powstania w której z nich rozpoczęty, może być przeważnym i stanowczym. Zgadza się na to, iż od nich dany popęd może być zbawiennym, lecz potrzebujemy koniecznie współdziałania Królestwa kongresowego i Litwy. Gdyby zaś ruch w tych ostatnich częściach kraju wyniknął, w ówczas połączenie się pierwszych, byłoby nieodzownem i pomyślnem; albowiem prowincje austrjackie i pruskie od tylu lat pomieszane przez mieszkańców cudzoziemców w wielkiej numerycznej liczbie, mając znaczną liczbę nieprzychyl-

nych sprawie narodowej Polskiej, ; zawsze doznawać będą oporu silnego bo wewnętrznego. Całą więc uwagę naszą i naszą zwracamy na Królestwo kongresowe i Litwę, i z tego to punktu widzenia, dałem ci uwagi nad stanem drobnej szlachty polskiej. Teraz zastanówmy się nad częścią obojętnych i nieprzychylnych.

«Wedle statystyki w r. 1830 zrobionej, na ludność Polski kongresowej wynoszącą 4,000,000, liczba urzędników cywilnych wszelkiego stopnia i rodzaju, była 46,900 : lecz po roku 1831, systemat moskiewski namnożył mnóstwo biór i komitetów, i prawie o jedną trzecią powiększył liczbę służalców. Przy każdej zmianie rządów Królestwa, poczynawszy od ostatniego rozbioru Polski, widziano iż urzędnicy oddani są wyłącznie egoizmowi, i wierność swą nowo formowanym rządowi poświęcali, a nie sprawie ogólnej narodu. Obawa utraty miejsc jest u nich większą niż uczucie patriotyzmu, z tąd więc wynika ich obojętność, a nawet nieprzychylność. Są wprawdzie wyjątki, lecz te są w tak małej liczbie, iż prawie na uwagę nie zasługują. Zastanówmy się teraz głębiej, co jest jeszcze innym powodem ich obojętności.

«Nie chcąc uwłaczać prawom świętym równości, powiem otwarcie, iż opinie przeszłości, wspomnienia historyczne, i zasługi przodków wielki wpływ moralny miały, mają, i mieć będą na ludzi jakiegobądź kraju; one są stróżem świętym miłości ojczyzny, one zaszczepają i rozkrzewiają myśl niepodległości i samoistności narodu. Lecz pomiędzy urzędnikami Królestwa, z małym wyjątkiem, masz jedynie ludzi niewiadomości pochodzenia, mnóstwo cudzoziemców, neofitów, i polaków zmoskwiałych, to jest wychodzących z służby wojskowej lub cywilnej cara. Prerogatywy i podział na klasy rozporządzeniem r. 1837 przez Mikołaja wprowadzone, napoiły ich rodzajem dumy niepojętym względem innych mieszkańców; a hafty mundurowe i ordery przy licznych corocznych gratyfikacjach pochlebając próżności, zatłumiały uczucia moralne, zwłaszcza iż nie wielu z nich posiada gruntowną edukację, i niewiele poszczycić się ma prawem skończeniem nauk wyższych. Nadto dowiedzione to jest długoletnim doświadczeniem, że polak oddany duszą i ciałem najezdniczemu rządowi, gorszym staje się w swych działaniach od rodowitego najezdcy. Spyta się kto redaguje wszystkie rozporządzenia w kraju naszym od r. 1831 wprowadzane? Nasi rodacy! Dla przekonania się o tej prawdzie, przytoczę tu niektóre przykłady. Najpierwszą osobą po namiestniku był tu Jenerał Rautenstrauch przydujący w radach stanu i administracji, miał pod swym zarządkiem wyłącznym Komisją poborów wojskowych, cenzurę pism i drukarni, dyrekcję teatrów i zabaw publicznych, nareszcie komitet wsparcia dawnych wojskowych i wdów. Wszędzie działania jego antynarodowe silnie wspieranemi były przez polaków. I tak w wydziale wojskowości Kozłowski, Gother i inni urzędnicy byłej komisji rządowej wojny, przerabiali i w wykonaniu wprowadzali barbarzyńskie rozporządzenia. W cenzurze Paclawski dyrektor i Niezabitowski, a po śmierci pierwszego Braun, były pułkownik wojska polskiego z całą surowością uieprzyjaciół Ojczyzny, niszcza wspomnienia i zabytki historyczne. Oni to podali projekt do Komisji Spraw Wewnętrznych i Oświecenia, aby po śmierci obywatela Polskiego, żadne licytacje książek miejsca mieć nie mogły, dopóki regent dyrygujący sprzedawcą nie złoży spisu dzieł pozostałych, i dopóki spis takowy nie będzie zatwierdzonym przez cenzurę, a wszelkie dzieła dotyczące historii polskiej, lub wspomnień narodowych, są wyłączone, zabierane i odsyłane do Petersburga, toż samo dzieje się, jeżeli obywatel jaki z prowincji przenosi się na mieszkanie do Warszawy, i między ruchomościami swemi posiada bibliotekę. Pomniki historyczne i napisy na grobowcach bohaterów Polski w kościele katedralnym Sgo Jana złożonych mocno drażniły moskali. Idzikowski budowniczy (przed r. 1831 i dziś) Komisji spraw Wewnętrznych i Oświecenia, odpowiednio widokom Paszkiewiczza, wygotował plan nadania tej starożytniej bazylice formę gotycką; stosownie więc do projektu powyrabiano w hutach ogromne okna żelazne, dla umieszczenia których należało poznać niektóre kaplice poboczne, filary we wnętrzu kościoła przerabiano na styl gotycki, wyrzucono więc przeszło 150 marmurów i pomników dotychczas eksystujących, lecz wkrótce jeden z nowo przyrobionych filarów przełamał się w polowie, i za sobą pociągnął upadek znacznej części odwiecznego sklepienia; Idzikowski usprawiedliwiał się przed publicznością, słabością fundamentów, czyliż nie do niego należało je wyexaminować poprzednio? Zniesiono dach, i las gęsty modrzewiowych belk i wiązań przez wiek nienadwierzonych, rozrzedzono pod pozorem ulżenia nadwierzonym muiom, lecz mniemanie powszechne jest, aby tym sposobem przyspieszyć upadek tej starożytniej świątyni, i zniszczyć resztę pozostałych pomników, których obecnie nie można usunąć przez wzgląd na opinię publiczną. Kto dyryguje tą robotą? Idzikowski! Polak! Czyliż brakuje Paszkiewiczowi architektów moskiewskich?

«Kiedy Mikołaj w r. 1843 wydał dekret darowizny dóbr rządowych Jenerałom moskiewskim, rozwinięcie tego dekretu poleczone było Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, wydziałowi dóbr i lasów rządowych. Piwnicki radca stanu dyrektor tego wydziału, znany z niedołęzności i próżniactwa, polecił wygotowanie i wykonanie tego prawa swym podwładnym. Komitet złożony z referendarzy stanu Gniazdowskiego, Gumińskiego i naczelnika sekcji Sołeckiego, z całą troskliwością gorliwych urzędników zajął się tą pracą, lecz Gumiński przewyższył swych kolegów, trzeba ci było widzieć z jaką skwapliwością Jenerałom masą do niego przybywającym udzielał objaśnienia ekonomiczne; on to sam każdemu z nich wykazywał lepszość wyboru dóbr i urządził wykazy dochodów ze szkodą skarbu a z dobrem obdarzonego. W skutek czego, otrzymał po Gniazdowskim naczelnictwo wydziału, ordery Sgo Włodzimierza i Anny i darowiznę na wieczne czasy dóbr Gołdziejowa. Ukazał się wkrótce dekret nakazujący konfiskatę dóbr wychodzących polskich, pod nadzorem tegoż Gumińskiego utworzono właściwą sekcję, a naczelnikiem takowej był Barankiewicz, były kapitan kirasierów Xięstwa Warszawskiego, aż dusza się cieszy, widząc z jaką gorliwością prawdziwego bióralisty, rozwijał wykonanie tego prawa, z jaką surowością karał urzędników po prowincjach za opieszałość w wykrywaniu dóbr i funduszy do konfiskaty należących, wszystko to na zysk rządu obecnego, a na stratę fa-

milij nieszczęśliwych wygnańców. Tu nie mogę zostawić w niepamięci postępek najszkaradniejszy Skrzyneckiego rodzzonego brata byłego naczelnego Wodza. Człowiek ten w podeszłym wieku, z osiwałym wlosem, śmiało osobiście podać Furmanowi Dyrektorowi Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu denuncyację ukrytego majątku brata swego, żądając wynagrodzenia i pensji dożywotniej. Skargę jego odesłano z kolei do Gumińskiego, który przeznaczywszy miejsce w biurze swym temu donosicielowi, gorliwie pracował z nim nad wykryciem majątku. Co za przewrotność i zepsucie. Dzięki opatrności, że wypadek ten prawie jednym jest w dziejach klęsk naszych.

«Dyrekcja policji powierzono jenerałowi Storozenko, lecz kto był najsurowszym siepaczem, oto, pułkownik Cywiński jenerałny kommissarz policji, pułk. Łagowski były adjutant Rożnieckiego, i p. pułk. Niewodowski były dozorca więźniów stanu u Karmelitów. Wszyscy ci panowie obdarowani dobrami rządowymi.

(dokończenie nastąpi).

Kronika.

Paryz. — Przybył tu w tych dniach powrotem z podróży, po rocznej blisko niebytności Xiążę Witold Czartoryski. — Xiężna Anna Czartoryska i matka Ję Xiężna Sapieżyna cudem prawie uniknęwszy przypadku na drodze żelaznej jakieśmy donosili już, przybyły szczęśliwie na miejsce podróży.

Polska. — Nie wiemy jak dalece opinia publiczna Niemiec i droga konstytucyjna na którą weszły Prussy, mogła się przyczynić do zmiany stosunków tego Rządu z absolutnemi rządami Rosji i Austrii — wątpimy jednak aby któregośkolwiek z nieprzyjaciół Polski mogły inne ku niej jak tylko nieprzyjacielskie ożywiać uczucia. — Odbija się teraz jednak zwiększa co do Polski, a dziwniejsza niż dotąd komedia między trzema dworami. W 1831, Austria przez cały ciąg kampanji kołysała Galicję, udawała iż bierze nas pod swoją protekcję; — dziś przeciwnie kiedy Austria nakazuje rzezie, buduje więzienia; Mikołaj, tak przynajmniej wnosi wypad z dzienników Niemieckich, kłóci się z Prusami o to, kto z nich lepiej kocha Polskę. — Powiadają iż niedźwiedz polnoy dzwinnym sposobem się udobruchał — on teraz widzi cnoty w Polakach, oświadcza iż może tegi Naród z nich zrobić; — chłopom rozdaje medale — więźniów z cyta deli obiecuje wypuścić a nawet wielu ulaskawić *in vim* zasłużenia Xiężniczki Olgi — fabryki gdy już poniszczono, obiecuje uwolnić od placenia cel na granicy rosyjskiej — a tak zaufał szlachetności charakteru polskiego, iż sam jeden uczęszcza po kawiarniach gdzie się zbierali konspiratorowie i malkontenci. — Paszkiewicz tak się ośmielił tą łaskawością Cara, iż pozwolił nawet Warszawianom oddać pokazywać się na ulicach o siódmej godzinie wieczor bez latarni; bo dotąd, jak wiadomo, Warszawę na Pekin a Warszawianów na Chinczyków chciało przerobić. — Donoszą o tem pisma Niemieckie; jedne chwala odwagę Mikołaja, drugie zaręczają że szczęśliwa ta zmiana losu, winni Polacy prozbom żony i ukochanej córki samodzięrcy; inne znowu Pruskie organa, ostrzegają Europę a zwłaszcza Niemcy o niebezpieczeństwie; szlachta Polska, powiadają, jest łatwa przejść z jednej do drugiej ostateczności. Nam się zdaje że to stara już i gruba wędka, na którą Polska nieda się złapać.

Rzym. — Nic jeszcze niema pewnego co do nominacji dwóch Sekretarzy Stanu: tymczasem dwaj pod Sekretarzem Stanu *Canella* i *Santaria* sprawują interessa *per interim*: nie ogłoszono wprawdzie amnestji ogólnej w dzień Sgo Piotra i Pawła, ale można się ićj niezawodnie spodziewać, bo Ojciec Święty miał o tem zapewnić kilka wiarogodnych osób; tym czasem na proźbę krewnych, ulaskawionych zostało kilku więźniów skazanych za przestępstwa polityczne.

Neapol. — Obrządkom żałobnym na cześć zmarłego Papieża towarzyszyła tam okoliczność niespodziewana i która mocne wrażenie miała zrobić na umysłach ludności Neapolitańskiej. — Jego Wielebność Miałz *Lucca* biskup *d'Aversa*, który ma reputację człowieka najswietlejszego i najwięcej uładowanego w duchowieństwie Neapolitańskim, któremu polecono mieć mowę na Exekwiach dał się słyszeć z niezwykłemi wyrazami. — Przebiegł On w swej mowie stan Kościoła we wszystkich niemal krajach Enropy — a kiedy kolej przyszła na *Prussy* i *Rossiję* dał się słyszeć z najmocniejszymi wyrazami potępienia; miał nawet powiedzieć iż za prześladowanie Biskupa Kołońskiego Bóg zesłał karę na Króla Pruskiego. Co się tycze *Mikotaja*, tego nazwał po prostu *nowożytnym Tamerlanem*, i z największym oburzeniem mówił o Jego prześladowaniach katolików Polskich; a opisując widzenie się Jego ze Sej panieci Papieżem — porównał Grzegorza XVI do Sgo *Leona* wstrzymującego bezbożne zamiary *Attyli*. — Wyrazy te wyrzeczone przez tak wysoką osobę duchowną, wśród najurozystszego zgromadzenia, w obec całego Neapolu i w przytomności Ambasadorów wszystkich dworów — zrobiły tu wielkie wrażenie. — Powiadają że Ministrowie, Pruski i Rosyjski zanieśli skargę do Nuncjusza. — Pokazuje się że trudy *Mikotaja* były nadaremne — naproźno tyle pieniędzy rozsypał we Włoszech.

Kaukaz. — Wedle korespondencji Angielskiego pisma *Times*, datowanej z *Trebizondy* (Synope) dnia 10 Czerwca, ostatnie pokazanie się *Szamyła* w dolinach *Kabardji*, wywarło niezmierny wpływ na ludność równin, i liczne pokolenia miały się w skutek tego złączyć pod jego Sztandar. Jednak uumeryczna przewaga wojsk Rosyjskich zmusiła Go do cofnięcia się w góry. — Szamyl śmiałym swoim poruszeniem rozniósł postrach aż pod mury *Ekaterinodar* stolicy Kozaków Czarno-morskich. — Takie było ogólne przerażenie że Jenerał *Liders* nieczuł się pewnym w *Stawropolu*, głównej kwaterze armji Rosyjskiej, i nagłym marszem zbliżył się do linii fortec nad Kubanem.

Wydawca odpowiedzialny : JANUSZ WORONICZ.